ZIEMIE ZACHODNIE
Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK I. GRUDZIEŃ 1942 R. Nr. 2

MOCARZ W ŁACHMANACH

Polak z t. zw. Generalnej Gubernii znalazłszy się przelotnie na terenach polskich, wcielonych do Rzeszy, określa zazwyczaj atmoferę tam panującą jako mroźną, ścinająca z nóg, zabijająca wszelkie żywsze poruszenia myśli i uczucia, a życie Polaków tamtejszych jako beznadziejną, tępą szarzyznę. I przerażony brakiem wszelkich śladów polskości wraca czym prędzej do swoich stron, znajdując jeden powód więcej, by być zadowolonym ze swego losu, o ileż lepszego w porównaniu do doli, w jakiej żyją bracia w zachodniej Polsce.

Tymczasem bracia ci trwają, cierpią i walczą. I gdyby stanęła przed nimi możliwość całkowitego przeniesienia się do Polski środkowej, mała tylko ich część z niej by skorzystała. Większość natomiast nie ruszyłaby się z miejsca, cały straszliwy ciężar egzystencji, jej szarzyznę i mroźność i ten bezruch swój więzienny przenosząc ponad to wszystko, co sprawia, że byt Polaków w t. zw. Generalnej Gubernii jest znośniejszy, a ciężar niewoli mniej potworny.

To właśnie silne pragnienie trwania na swojej ziemi, nie opuszczania jej, strzeżenia za wszelką cenę, wyjąwszy tylko, choć nie zawsze, cenę życia, stanowi najznamienniejszy może rys społeczeństwa polskiego Ziem Zachodnich w obecnej wojnie. Odznacza się nim nie tylko chłop wielkopolski, który wysiedlony nad Bug pożerany jest tą samą tęsknotą za ojczystą zagrodą, jaka trawi za Polską jego brata emigranta w Paranie, ale rzemieślnik, robotnik i urzędnik. Mieści się w tym coś więcej, niż zwykłe przywiązanie do swego kąta, warsztatu czy roli. Jest to wyraz głębokiego instynktu plemiennego, opierającego się wszelkimi siłami wydarciu choćby chwilowemu z ziemi, która stanowi fundament Ojczyzny. Były wypadki wcale liczne, że tuż po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej wysiedleni chłopi setkami kilometrów pieszo z węzełkiem w ręku wędrowali z Chełmszczyzny czy Lubelskiego w rodzinne strony, dopóki ich na granicy ziem zaanektowanych nie pochwycono i siłą skierowano tam, skąd przyszli. Niektórym jednak udało się przekraść. Ci zgłosili się do własnych gospodarstw za parobków, byle tylko pozostać na ojcowiźnie. Nie wiele wydawała im się warta ta guberniacka swoboda, niezależność i to szczęście uprawiania polskiej ziemi nie pod rozkazami wroga, wśród jego klątw i złorzeczeń, zdala od znienawidzonych mundurów i swastyki. Ma się wrażenie, jakoby sam fakt, że się pozostało i że się trwa na rdzennych, macierzystych ziemiach Polski, zawierał w sobie urzekającą, magnetyczną siłę, dawał jakąś nie dającą się określić rekompensatę za znoszenie terroru codziennego, który nie popuszcza ani na chwilę swego dławiącego uścisku i tej niemczyzny zezwierzęconej, niweczącej wszelki objaw już nie tylko polskości, ale nawet człowieczeństwa samego. A równocześnie przyozdabiał ten nędzny, niewolniczy byt w blaski, których oko powierzchowne nie jest w stanie dojrzeć.

Nie jest ta postawa owocem wyrozumowanych pragnień i świadomie sobie postawionych zadań, ale niezawodnej mądrości długiego szeregu pokoleń, które pozostawały w nieustannej śmiertelnej walce z wrogiem. Wbrew pozornej bierności ona jest dynamiczna, w jej szarości tkwi piękno, tak jak tkwi dynamizm i piękno w wezwaniu rzuconym przez Barrèsa Alzatczykom po klęsce Sedanu: „Bądźcie kamykiem pod butem najeźdźcy, znoście co jest nieuniknione, a zachowujcie to, co nigdy nie ginie". Wezwanie to znakomicie odnosiło by się do społeczeństwa polskiego ziem zachodnich, jeśli idzie o stosunek do wroga, gdyby nie było ono czymś, co pada zzewnątrz. Takie nakazy mają bowiem Polacy zachodni już [illegible] za nimi istnieje tysiąc

lat zmagań o byt narodowy i ponieważ znajdują się nie na jakichś peryferiach ojczyzny, ale tam, gdzie poraz pierwszy zabiło jej serce.

Pod skorupą martwoty i tępej ciszy, jaka spowija dzisiaj polski Poznań, Toruń czy Katowice ucho wrażliwsze wyczuje nie milknące odgłosy walki. Walka ta jest inna niż ta, jaką prowadzi z okupantem społeczeństwo polskie w t. zw. Generalnej Gubernii. Jej forma nie rozpala uczucia patriotycznego, nie przemawia do wyobraźni, nie jest malownicza ani efektowna. Mało w niej momentów brawury, szarży, zuchwalstwa, porywów serca, tak nie wiele rozmachu i ducha „wiecznego rewolucjonisty".

Mimo to, kiedy się głębiej wniknie w tę walkę społeczeństwa zachodniego z wrogiem, wówczas odkryje się w niej rzecz paradoksalną a jednak prawdziwą, tę mianowicie, że stroną atakowaną bynajmniej nie są Polacy, lecz Niemcy. Polacy bezbronni fizycznie, tak bezbronni, jak tylko można sobie wyobrazić, od pierwszych dni okupacji atakują Niemców siłą swego ducha, niezłomną wiarą w ostateczne zwycięstwo swojej sprawy, swoją do nich pogardą i spiżową odpornością na wszelkie ich wpływy, wzory i oddziaływania. Zmuszają ich do ciągłego mobilizowania najrozmaitszych środków i sposobów walki. Do zmontowania i uruchomienia gigantycznego aparatu terroru, prześladowania i gnębienia. Do roztoczenia całego orkiestralnego przepychu propagandy krzykliwej, nahalnej, wdzierającej się wszędzie. I wreszcie do rzucenia na front walki z Polakami całej armii najkarniejszych, wspaniale wyćwiczonych, „politycznych żołnierzy Führera". „W tej walce z Polakami — wołają do swych ziomków przywódcy — trzeba być ustawicznie czujnym, ani na chwilę nie wolno spocząć na laurach. Ostateczne pokonanie Polaków nie jest bynajmniej kwestią kilku miesięcy, lecz długich lat wytężonych zabiegów".

Przeciwnik polski, nawet już odarty ze czci i wiary, wyzuty ze wszystkiego, nie posiadający ani centymetra kwadratowego ziemi, dziesiątkowany przez Gestapo, zepchnięty na samo dno nędzy, nie przestaje być dla Niemców groźny, skoro trzeba było wymyślać nowe narzędzia i metody zgnębienia jego ducha moralnego, jak np. osławione prawo karne dla Polaków (Polenstrafrecht). Cała ta potworna machina przemocy i gwałtu wciąż rozbudowywana stanowi nadzwyczajny dowód nie potęgi Niemców, ale potęgi Polaków. W jej świetle społeczeństwo polskie Ziem Zachodnich wygląda na straszliwego mocarza, choć mocarz ten okryty jest łachmanami niewolnika.

Lud w Polsce zachodniej okrutnie gnębiony, poniewierany, dręczony, pozbawiony warstwy kierowniczej, dyrektyw i wskazań, zachował nie tylko godność swą i niezachwiane poczucie swej wartości, ale także równowagę i prawie olimpijski spokój wśród zgiełku i zamętu wydarzeń wojennych, na które spogląda jakby z lotu ptaka. Zawdzięcza to nie tylko własnym wartościom moralnym, ale także, i to może w jeszcze większym stopniu, siłom irracjonalnym, jakie go zdają się wspomagać w tym boju na śmierć i życie całego narodu, tak jak bogowie Homera wspomagają śmiertelnych bohaterów w walkach pod Troją. Te siły irracjonalne, które walczą po stronie Polaków, obróciły dotąd w niwecz wszelkie zakusy wroga, dążącego do zagłady narodu polskiego.

Na żadnej z ziem polskich nie czuje się tak silnie wzajemnego przenikania się świata i zaświata i całej rzeczywistości chrześcijańskiego dogmatu o świętych obcowaniu, nigdzie życie człowieka nie nabrało takiej surowości i powagi, nigdzie tak wyraźnie nie widzi się wyższości pierwiastków absolutnych nad materialnymi, jak tam, gdzie napozór widać tylko i jedynie bezkarnie szalejące zło i urągający duchowi triumf ślepej materii — na zachodnich ziemiach polskich.

DWIE TAKTYKI — A JEDEN CEL

Niemcy hitlerowskie weszły na nasze Ziemie Zachodnie z wyraźnie określonym celem politycznym. Jest nim przetrawienie w jednym bodaj pokoleniu całej substancji narodowej polskiej — albo jej wytępienie wraz z usunięciem wszelkich śladów państwowości polskiej. Ruch narodowo-socjalistyczny, który streszcza w sobie całą historyczną przeszłość niemiecką, stworzył doktrynalną podbudowę dla urzeczywistnienia swych zamierzeń, opartą na wnioskach i doświadczeniach przeszłości. Podbudowa ta wyraża się w dwóch zasadniczych tezach politycznych:

o zgermanizowaniu polskości na drodze asymilacji nie może być mowy; to zbyt długodystansowy i przy tym zawodny środek;

przeszłość historyczna każdej z polskich Ziem Zachodnich była różna i odmienny wywarła wpływ na samowiedzę narodową społeczeństwa; odmienne też muszą być metody i bezpośrednie cele walki narodowościowej na każdej z nich.

Uproszczone rozumowanie

W zakresie pierwszej, historiozoficznej tezy rozumowanie niemieckie idzie po linii następującej:

Spojrzenie rzucone na mapę Polski sprzed września 1939 r. mówi równie wiele, jak przerzucenie kart historii Polski: łuk wielkopolski napięty mocno, mierzy swym zdecydowanym, nieledwie zaciepnym wygięciem ku zachodowi, oba ramiona tego łuku, północne i południowe, Pomorze i Śląsk są zwiotczałe, cofnięte w głąb. Te dwie ziemie uległy najbardziej naporowi fali wieków. To stwarza rzeczywistość na tych ziemiach: pomyślną dla Niemców na Śląsku i Pomorzu, trudną do przełamania w Wielkopolsce.

Z pomocą temu rozumowaniu przychodzi powierzchowna konstrukcja historyczna. Śląsk był 600 lat poza państwowością polską, Pomorze nieprzerwanie od 1772 r., Wielkopolska dopiero po Kongresie wiedeńskim w 1815 r. silniej została związana z Królestwem Pruskim, w którego skład wchodziła jednak jako Wielkie Księstwo Poznańskie. Miała ona w nim pewną autonomię do okresu bismarckowskiego, a w istocie walczyła zwycięsko i poza tym okresem. Gdy więc pokost niemczyzny ze Śląska i Pomorza został dopiero co starty i już kładzie się na nowo, inaczej rzecz ma się z Wielkopolską. Żyje ona stale tradycją kolebki państwa polskiego, tradycją o dużym dynamiźmie narodowym, skoro potrafiła wykrzesać siły do walki nie tylko na terenie własnym, ale i zbudzić siły narodowe Śląska i Pomorza oraz stać się ośrodkiem ekspansji politycznej, domagającym się rewindykacji strat stuleci.

Teza druga, zalecająca zarzucenie asymilacji jako narzędzia germanizacji, sformułowana została przez Hitlera w „Mein Kampf", gdzie wypowiedział się on zdecydowanie przeciw germanizacji, oceniając ujemnie jej wyniki narodowe i stwierdził, że „tylko ziemię można germanizować".

Germanizacja ziemi i ludzi

Te wypowiedzi i rozumowania tłumaczą całą dzisiejszą rzeczywistość naszych ziem Zachodnich. Gdy w Wielkopolsce stosuje się bezlitośnie „Ausrottungskampf" (słowa Hitlera: „wytępić bez reszty wszystkich jej przedstawicieli") i „germanizację ziemi" — na pozostałych ziemiach Zachodnich uprawia się politykę germanizacji społeczeństwa. Jej sprzeczność niewątpliwą ze słowami dopiero co cytowanymi Hitlera o bezsensowności germanizacji ludzi wyrównują cel i taktyka podjętej akcji:

zniemczenie obecne nie ma być tylko „czysto językowe"; ma ono sięgnąć korzeni myśli i uczuć człowieka, ma zmienić całą jego istotę — i dlatego stawia na młode pokolenie, jako na pierwsze prawdziwie niemieckie pokolenie polskiej krwi;

doraźne potrzeby Rzeszy w zakresie demograficznym w zupełności uzasadniają taktykę „zniemczenia" prowadzoną na Śląsku i Pomorzu; idzie o rekruta, robotnika, urzędnika; wojna musi być wygrana za każdą cenę („Sieg um jeden Preis").

Już w świetle tych zasadniczych stwierdzeń wyraźnie zarysowują się dwie linie walki z polskością na Ziemiach Zachodnich. Potwierdza ją zdecydowanie rzeczywistość. Zdawać sobie z tej odmienności metod sprawę jest rzeczą istotną; bez tego nie można pokusić się o zrozumienie charakteru i rozmiarów finału kilkusetletniej walki narodowościowej, jaka toczy się dziś na Ziemiach Zachodnich i dramatu, jaki się tam rozgrywa.

Z punktu widzenia istotnego zagrożenia sprawy polskiej niebezpieczniejszą bodaj jest metoda, obrana przez Niemców w Wielkopolsce. Tępienie polskości biologiczne, a zwłaszcza jej warstw górnych, kierowniczych miało w pierwszych zwłaszcza miesiącach okupacji rozmiary najszersze i stosowane było najpowszechniej ze wszystkich ziem polskich. Tu też do dziś najsurowiej i najkonsekwentniej wprowadzana jest w życie zasada rozdziału niemczyzny od polskości. Nigdzie tak brutalnie jak tu nie została sformułowana. Podkreślił ją Greiser wielokrotnie słowami: „Niemiec jest na tej ziemi panem, Polak parobkiem", „Polacy są dla nas tylko siłą roboczą i niczym więcej".

Przytoczone już uzasadnienie historiozoficzne tej taktyki obranej przez Greisera, łączy się z taką jego oceną wartości sił polskich i ich stosunku do niemczyzny:

„Pole działania wrogiej niemczyźnie inteligencji polskiej i stanu średniego, znajdowało się zawsze w zachodnich powiatach „kraju Warty" (t. j. w Wielkopolsce — przyp. nasze).

Wzorowy okręg germanizacji

Ale jest jeden jeszcze argument — i bodaj, czy nie najważniejszy, który uzasadnia odrębność polityki narodowościowej, stosowanej w całym „okręgu Warty", chociaż mniej wyraźniej w drugim jego członie, w woj. łódzkim: oto okręg ten uznany został za „okręg wzorowy Rzeszy" i „plac ćwiczeń narodowego socjalizmu". Nie można więc tu dawać miejsca przedsięwzięciom, mającym bądź co bądź jeszcze charakter eksperymentów, czy w najlepszym razie półśrodków, dyktowanych koniecznością. „Okręg Warty" ma stworzyć nowe formy życia i walki narodowościowej oraz w takich kształtach i rozmiarach wcielić w czyn zasady narodowego socjalizmu, by stało się wzorem przy budowie prawdziwej Rzeszy Adolfa Hitlera.

Stąd zagadnienie walki narodowościowej rozwiązuje się tu nie od strony jej aspektów aktualnych, lecz w płaszczyźnie zasadniczej. I to jest dopiero prawdziwe, antypolskie oblicze hitleryzmu i prawdziwy jego cel. To też 24.10 br. Greiser mógł powiedzieć:

„Führer nie tylko uznał i pochwalił **wbrew innym tezom** wywalczoną przez nas w kraju Warty linię polityki narodowościowej, lecz także upoważnił mnie do robienia użytku z tego jego zdania wobec każdego, kto jest tej linii przeciwny".

Tak sformułowane cele i ich bezwzględna realizacja są dla strony polskiej tym niebezpieczniejsze, że w widocznym stopniu osłabiły siłę liczbową polskości przez akcję **wysiedleńczą i kolonizacyjną**. Na około 460 tysięcy Polaków wysiedlonych z Ziem Zachodnich, z Wielkopolski i woj. łódzkiego wysiedlono ponad 350 tysięcy, t. j. ponad 75% ogółu wysiedlonych. W ich miejsce osadzono na terenie „okręgu Warty" 251.400 kolonistów niemieckich z Europy Wschodniej, t. j. 78% ogółu przesiedlonych na Z. Z., co łącznie z napływową niemczyzną z Rzeszy, wynoszącą około 127.000, daje wyższą od straty polskiej sumę 378.400 Niemców, jacy do tych dwu województw napłynęli podczas obecnej wojny.

Obok wytępienia w Wielkopolsce germanizacja ziemi jako zasadnicza linia polityki antypolskiej święci swe największe sukcesy, choć najmniej jest w reszcie kraju znana i doceniana.

Śląsk i Pomorze

Inaczej — z powodów już zaznaczonych poprzednio — przedstawiają się bezpośrednie zamierzenia i uderzenia polityki niemieckiej na Śląsku i Pomorzu. Od pierwszych dni okupacji rozpoczęto tu masową produkcję „Volksdeutschów" naturalizacji wojennej, by w ten sposób polskie Ziemie Zachodnie stały się „jądrem niemczyzny". Ale ten cel — rozumują Niemcy — osiągnie się jedynie wtedy, jeśli niemczyzna zdoła wrosnąć w zdobytą ziemię korzeniami, scali się z nią organicznie. Namiestnik Forster pisał na ten temat:

„Ludność Pomorza musi być czysto niemiecka. Ponieważ jednak podczas wojny nie można liczyć na wydatniejsze osiedlenie kolonistów Niemców na Pomorzu — trzeba starać się wydobyć z ludności zamieszkującej ten kraj obecnie, osoby i rodziny pochodzenia niemieckiego".

Rzeczywistość kształtowana rękami Forstera, te jego własne słowa przetłumaczyła tak: „trzeba tę ludność zniemczyć".

Jest w tej takyce niewąpliwie i sporo liczenia na o[illegible] że kilkusetletnia poprzednia niewola związała ludność Pomorza i Śląska z niemczyzną, a w każdym razie stworzyła z niej typ ludności o słabym rozeznaniu przynależności narodowej. Dał temu wyraz namiestnik Śląska, Bracht, mówiąc:

„Z historycznej przeszłości tego kraju wynika niezbicie, że ta część ludności, którą jako warstwę pośrednią lub podobnie określa się — jest pod względem krwi i narodowości wyraźnie niemiecka. Oczywiście setki lat trwająca rola kraju granicznego zamazała trochę te wyraźne granice narodowościowe. Mimo to twierdzenie, że chodzi o Niemca, jest i wtedy słuszne, jeżeli nawet niemieckość tej części ludności nie jest całkiem jasna i łatwa do rozeznania po mowie piśmie".

W innym przemówieniu Bracht orzekł, że ludność górnośląska jest tylko w 20% pochodzenia słowiańskiego, wobec czego wszyscy Ślązacy mają dostateczne kwalifikacje, aby stać się Niemcami. O powstaniach śląskich przezornie nie wspomniał ani słowem.

Zniemczyć młodzież

Niemcy, rozpoczynając akcję Niemieckiej Listy Narodowościowej, dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że nie zdobywają przez nią dusz ludności polskiej. Ale nie o to im też chodzi. Bo najbliższy, bezpośrednio zamierzony cel tej akcji jest oczywisty i wcale nie ukrywany: pobór do wojska.

Ale jest i cel drugi, wynikający z braków demograficznych Rzeszy. Akcja NLN ma również swój długodystansowy rzut: myśl o przyszłości, o pełnym zgermanizowaniu tych ziem i ich ludności. Oczywiście, że u podstaw tej akcji leży kalkulacja zasadnicza: wygranie wojny. Niemcy dobrze zdają sobie sprawę z tego, że terror jako narzędzie wynaradawiania stosowany dziś, wtedy dopiero odniesie pełny i istotny dla Rzeszy skutek — gdy Niemcy wygrają wojnę.

Uzupełnieniem tej kalkulacji jest dalsze rozumowanie: o zniemczeniu starszego pokolenia nie ma mowy. Niemieckość przyznaje im się tylko „mit Wiederruf", z możnością odwołania. To pokolenie ma tylko spełniać obowiązki wobec niemczyzny, nie mając żadnych praw, a potem ma wymrzeć. Pierwej jednak ma dać państwu niemieckiemu podstawę prawną do wzięcia młodego pokolenia pod opiekuńcze skrzydła Rzeszy.

Właśnie młodzież ma być pierwszym pokoleniem niemieckim, ma stać się korzeniami, jakimi niemczyzna wgryzie się w teren, ma rozrosnąć się w potężne i o dużej dynamice biologicznej konary niemczyzny. Dlatego two[illegible] na ziemiach wcielo-

nych do Rzeszy dziesiątki „obozów zniemczających", w których młodzież otrzymuje przeszkolenie polityczne, nabiera poczucia związków z niemczyzną, zatraca świadomość polskości, wzrasta w żywy organizm Rzeszy. Że tak pojęta akcja „zniemczenia" jest celem i intencją kierowników Rzeszy, świadczy tajny okólnik Himmlera z lutego b. r., stwierdzający, że w akcji „zniemczania" szczególną troską należy otaczać dzieci. Jeżeli okaże się, że rodzice przeszkadzają zniemczeniu się dzieci — wówczas dzieci te mają być oddane na wychowanie rodzinom o nienagannym światopoglądzie politycznym.

Z takich oto założeń wychodząc, prowadzą Niemcy na naszych Ziemiach Zachodnich dwie polityki antypolskie, różne co do metody, ale zgodne co do swego celu.

Z całym poczuciem odpowiedzialności za te słowa można jednak stwierdzić, — że nie ma powodu do obaw o wynik toczonej walki zarówno na pierwszym, jak i drugim jej odcinku.

KONIEC „DRANG NACH OSTEN"

Od narodzin pangermanizmu i jego doktryny wschodniej, Niemcy bombardują opinię świata argumentami, które mają uzasadnić ich zaborczą politykę koniecznością życiową. Do głównych przesłanek tej fałszywej monety propagandowej należą trzy zwłaszcza, najczęściej puszczane w obieg:

1) Niemcy są przeludnione, brak im ziemi jako przestrzeni życiowej;
2) Niemcy są narodem biologicznie młodym i prężnym; stłoczenie ludności będzie w nich coraz większe;
3) Niemcy należą do narodów głodnych; muszą więc zdobyć dla siebie nową substancję gospodarczą.

Cztery drogi

Nowoczesne „parcie na wschód", podjęte przez hitleryzm z dużą dynamiką po kilkudziesięciu latach przerwy, również tymi głównie szermuje argumentami. Hitler we „Mein Kampf" rozważając problem przyszłości Niemiec postawił pytanie, jak wybrnąć z sytuacji, grożącej katastrofą, skoro naród niemiecki ma 900 tysięcy rocznego przyrostu? Trudności gospodarcze (aprowizacja) i terenowe (przeludnienie) będą wszak coraz bardziej wzrastały. W rozważaniach swych widzi on cztery drogi wybrnięcia z tego błędnego koła:

a) osłabić przyrost naturalny Niemiec i w ten sposób zapobiec przeludnieniu; byłaby to jednak polityka samobójcza;
b) przeprowadzić planową kolonizację wewnętrzną; nie rozwiąże ona jednak głodu „przestrzeni życiowej";
c) zdobyć nową ziemię, i na niej osadzić miliony ludzi zbędnych przy innych warsztatach pracy; stworzyło by to dla narodu niemieckiego podstawę do samowystarczalności gospodarczej;
d) rozbudować przemysł i handel; żyć z zarabiania na obcych.

Z tych czterech alternatyw — Hitler zdecydowanie opowiedział się za trzecią: „zdobyć nową ziemię". A „nowa ziemia" — to dla Niemiec wschód. Zdaniem Hitlera, dążenie na wschód winno znów stać się treścią niemieckiego życia. W konsekwencji tej linii politycznej Niemcy weszły na ścieżki wojenne.

Odłóżmy na bok wszelkie argumenty natury moralnej i uczuciowej, wynikające z faktu, że wschód Niemiec, — to przede wszystkim Polska, i dokonajmy obiektywnej analizy położenia Niemiec przed wybuchem obecnej wojny pod kątem widzenia ich potencjału demograficznego.

Wymowa cyfr

Według obrazowego ujęcia przez naukowa literaturę niemiecką problemu populacyjnego narody młode — to piramida: szeroka podstawa najmłodszych, ale i najliczniejszych roczników zapowiada rozrost narodu i jego siłę biologiczną; im bliżej szczytu piramidy, t. j. im starsze roczniki ludności, tym cieńszy przybiera ona kształt, tym mniejszy ich odsetek. Narody starzejące się mają kształt dzwonu: podstawa jeszcze jest najszersza, ale niewielka różnica między nią a wierzchołkiem; czyli, że odsetek najmłodszych roczników niewiele się różni od odsetka roczników starszych i najstarszych; nie rokuje to nadziei na biologiczny i liczbowy rozrost narodu; znalazł się on bowiem w martwym punkcie swego rozwoju. Narody wreszcie stare, wymierające mają kształt urny. Rozpiętość wierzchołka jest bez porównania szersza od podstawy; roczniki najmłodsze są w mniejszości, przyrost naturalny wykazuje minusy: naród wymiera. Bo dynamikę biologiczną narodu mierzy się nie cyfrą bezwzględną jego mieszkańców w chwili sporządzania statystyki, ale proporcją odsetka pokolenia nowego do odsetka roczników starszych.

I otóż — Niemcy przekroczyły kształt dzwonu według tych plastycznych określeń i zdecydowanie przybierają groźny dla nich kształt urny. Wykazuje to dowodnie poniższa tabela:

Ludność Niemiec	1910	1939
do lat 14	31,9%	21.7%
14—65	63.2%	70.5%
ponad 65	4.9%	7.8%

Jeszcze wyraźniej ta prawda, że Niemcy są narodem starym, wynika z tabeli, zestawionej przez pisarza niemieckiego Otto Helmuta w pracy p. t. „Volk in Gefahr", zawierającej wykres przeszłego i przyszłego rozwoju ludności Niemiec (w milionach osób):

Ludność w wieku	1910	1930	1945	1975	2000
65 i wyżej	2.8	4.1	6.0	9.2	7.8
15—65	35.4	45.2	47.3	40.8	31 4
0—15	19.6	15.0	14.4	10 1	7.6
Razem	57.8	64.3	67.7	60.0	46.8

Ten wielki spadek liczby ludności, któ. swój szczyt osiągnąć miała w r. 1945 — ma za powód starzenie się narodu niemieckiego. Coraz wyższa jest liczba roczników starszych, coraz niższa świeżych na przestrzeni 90 lat. Niemcom przy ich dotychczasowym przyroście naturalnym grozi strata 11 milionów ludności.

I jeszcze kilka cyfr, ze statystyk niemieckich, które wykazują katastrofalny spadek przyrostu naturalnego w Rzeszy. Na tysiąc mieszkańców przyrost ten wynosił:

w r. 1901 — 14.1
1913 — 12.1
1920 — 10.7
1930 — 6.5
1932 — 4.3

Coprawda od r. 1933, t. j. od objęcia władzy przez hitleryzm, sytuacja według oficjalnych statystyk uległa znacznej poprawie, trudno jednak wobec znanych metod hitleryzmu brać te cyfry bezkrytycznie. Faktem jest, że gdy w r. 1910 liczba dzieci poniżej jednego roku wynosiła półtora miliona, w 22 lata później, t. j. 1932 r., gdy liczba ludności wzrosła o 7 milionów — liczba dzieci do roku życia wynosiła o jedną trzecią mniej, bo zaledwie 924 tysiące.

Cyfry te mówią: Niemcy starzeją się. Demaskują one fałsz pierwszego z niemieckich argumentów ekspansywnych: **Niemcy nie są narodem młodym biologicznie i dla przyszłości swej nie potrzebują przestrzeni większej, niż obecna.**

Niemcy mają za dużo dzieci

Fikcją i fałszem jest też druga teza niemiecka głosząca, że Niemcy są przeludnione i brak im ziemi. Prawdziwą sensacją są tu cyfry, przytoczone przez naukowca niemieckiego, dra H. H. Schachta w pracy pt. „Brennende deutsche Bevölkerungsfragen". Twierdzi on mianowicie, że nieużytki, tereny bagniste itp., stanowią w Rzeszy Niemieckiej (w granicach r. 1934) powierzchnię 1.400.000 ha. Z tego zapasu ziemi w ciągu 10 lat oddano do użytku trochę ponad 20.000 ha. Przy tej szybkości — oblicza dr. Schacht — można przyjąć, że **ostatni kawałek ziemi w Rzeszy zostanie zagospodarowany za równe 1000 lat.** Biorąc razem wszystkie nieużytki, rezerwy ziemi itd. — cytujemy dalej dra Schachta — jest w Rzeszy jeszcze 3 i pół milionów ha do osiedlenia, a więc w ciągu 25 lat mogłyby powstać tereny użytkowe dla ponad 1,5 miliona ludzi. Ponadto ilość ziemi uprawnej, lecz leżącej odłogiem wynosi ponad 1 milion ha. Miało na niej powstać w 10 latach około 300 tysięcy gospodarstw chłopskich, a oddano do użytku zaledwie... 1.200. Zjawisko ujawnione w tych stwierdzeniach wynika z obserwowanej w Rzeszy od ponad 50 lat ucieczki od ziemi, t. zw. „Landflucht".

Najlepiej malują je cyfry wykazujące odsetek mieszkańców Rzeszy na wsi i w miastach:

	wieś	miasta do 100 tys. mieszkańców	miasta ponad 100 tys. mieszk.
r. 1871	63.9%	31.8%	4.8%
r. 1925	35.6%	37.6%	26.8%

Ludność Niemiec ucieka z ziemi do miast, i tłoczy się w nich. Na jakiej przeto podstawie oparte są żądania polityczne? Czy „parcie na wschód" po „nową ziemię" jest uzasadnione?

Cyfry te demaskują fałsz drugi: **Niemcom nie brak ziemi; przeciwnie mają jej pod dostatkiem** — szukają jedynie łatwiejszych warunków i wyższej stopy życiowej; stąd ta masowa ucieczka ze wsi do miast.

„Przestrzeń bez narodu"

Celem drugiej już „świętej wojny" rozpętanej przez Niemcy jest w istocie wschód, ściślej mówiąc — Polska. Jest to kapitalny paradoks polityczny, gdyż właśnie ze wschodu Niemiec od 1871 roku trwa masowa ucieczka ludności. Dr. Richard Korherr w pracy swej p. t. „Volk und Raum" pisze:

„Rozwój się odwraca: strumień płynie teraz ze wschodu spowrotem na zachód.

Wschodnioniemiecka kolonizacja skończyła się: zatrąbiono do odwrotu. Rzesza odwraca się znowu frontem na zachód". Bardzo wyraźnie zdefiniował ten stan rzeczy dr. Schacht w cytowanej już pracy pisząc:

„Na zachodzie jesteśmy narodem bez przestrzeni, na wschodzie przestrzenią bez narodu. Naród niemiecki przez swą niepłodność sam wyludnia swą przestrzeń".

Według obliczeń z 1941 roku — a wciąż cytujemy tylko prace niemieckie, których nie można posądzić o antyniemiecką stronniczość — rozkład terytorialny ludności Rzeszy przedstawiał się następująco:

	powierzchnia	liczba mieszk.	1 mieszk. na km²
Niemcy zach.	111.883	23.386.161	209
„ środk.	283.306	39.900.503	134
„ wsch.	305.000	29.000.000	93

Dodajmy jeszcze twierdzenie dra Schachta, że płodność kobiet niemieckich do polskich cyfrowo da się ująć stosunkiem 100 — 176 na korzyść Polek, a obraz starzejącego się narodu niemieckiego, bynajmniej nie stłoczonego na swym terytorium i nie pragnącego nowego terenu, będzie pełny. W jego świetle jaskrawo na wierzch wychodzi fikcja niemieckiej politycznej doktryny wschodniej, nie mającej żadnego pokrycia demograficznego.

Zdobyto ziemię, ludzi brak

W wojnie z Polską z 1939 r. Niemcy zdobyły „nową ziemię". Ale czy zdołały wypełnić ją treścią? Czy wschód Niemiec jest istotnie niemieckim wschodem?

Ściągnięto — dla skolonizowania nowozdobytych obszarów — wszystkie niemieckie posterunki kolonizacyjne z Europy północno- i południowo-wschodniej, instalowane tam od stuleci z dużym mozołem i jeszcze większymi zadaniami. Dzieło wieków przemyślności niemieckiej zniszczono za jednym zamachem pod tyktandem konieczności. I mimo usilnej „propagandy wschodniej" popieranej zachętą premii i darowizn, mimo ściągnięcia kolonistów i wyciśnięcia resztek sił z Rzeszy, Niemcy na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce, łącznie i osobno te dzielnice biorąc, nie przekraczają 20% ogółu ludności.

Sytuacja Niemiec jest tu beznadziejna. Brak im sił do germanizacji. Mimo prób „zniemczania" — Niemcy swą stawkę wschodnią przegrały z kretesem i ostatecznie. „Drang nach Osten" się kończy. Nie ma on pokrycia demograficznego. To był już ostatni chyba atak na wielką skalę.

Podstawa naszego natarcia

Nie jest więc wcale przypadkiem, że właśnie teraz rozpoczyna się polskie natarcie, że wracamy na Zachód. **Polska jest narodem młodym.** Roczniki do 20 lat życia stanowią u nas 43,1% ogółu ludności. Stanowiąc zaledwie 9% ludności Europy, mamy 15% jej przyrostu naturalnego. Roczny przyrost naturalny Polski określa cyfra 409.700, w dwukrotnie zaś zgóra liczniejszych Niemczech, wynosi on 432.000. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców daje to w Polsce 12,0 pro mille, w Niemczech zaś tylko 7,2.

Poniższą tabelę bierzemy również z pracy Otto Helmuta p. t. „Volk in Gefahr", na 100 mieszkańców przypada odsetek roczników:

	w Rzeszy	w Polsce
ponad lat 60	8.7	8.4
40—59	22.0	17.0
20—39	33.0	27.6
10—19	20.4	26.0
0—9	15.8	20.4

Ta nasza biologiczna młodość i wysoki przyrost naturalny — stanowią podstawę naszej przyszłości i wielkości. Rychło liczba ludności Polski ulec może podwojeniu. **Polska potrzebuje przestrzeni rozwojowej** i musi ją otrzymać w postaci zwrotu swych ziem macierzystych, których posiadanie jest dla Niemców jakby ciężarem. Wymowne są tu cyfry dra Korherra w jego pracy „Volk und Raum", stwierdzające, że wskutek odpływu niemieckiego na zachód w latach 1925 — 1933 przyrost ludności na niemieckim wschodzie wynosi 3 głowy na km. kw., a w Polsce od 1921 — 1931 aż 13 głów na km. kw. To też zagęszczenie ludności terenów przygranicznych niemieckich i polskich jest tu nader wymowne (cyfry z 1933):

Rzesza		Polska	
Prusy Wschodnie	63,1 osób na km²	woj. warsz.	80
Pomorze Niem.	63.5	Pomorze	67
„Grenzmark"	43.8	Poznańskie	80
Śląsk „niemiecki"	153	Śląsk pol.	310

Ten luz ludnoś... nym po stron... czenie lud... swą wa... ny te...

...granicz- ...tęsz- ...ią biologicznego. Sprężenie naszej dynamiki narodowej organicznie i samorzutnie nastąpiło właśnie w przygranicznym pasie zachodnim. Wracamy na Zachód.

...RAWĘ JASNO

...gi z najzdrowszego konara

...każdy z nas to przeżył. ...ska o byt najprost... ...nie. Z początku ...wystano z tego ...rzy, bezrad... ...wypadkach ...twa u ...iele

także korzenie duszy jego i zdemoralizować. Smutno stwierdzić, że niejednokrotnie to się udało, a jeszcze smutniejsze to, że udawało się nie w pierwszym okresie wysiedleńczego życia, ale później, gdy wysiedlony zaczął się wspinać po materialnej drabinie życia, gdy podstawowe potrzeby miał już zaspokojone, co więcej, gdy się wzbogacił. Wyraźnie z środowiska, w którym tkwił on mocno korzeniami duchowymi, gdzie poddany był stałej kontroli opinii — na Ziemiach Zachodnich niezwykle silnej — wydawało czasem owoce: tępiała wrażliwość sumienia, wabiła łatwość życia i przyjemności użycia. Póki szedł w tłoku, trzymał się prosto, bo inaczej nie mógł, gdy cierpiał wygrzebywał z kapitałów duszy potrzebne siły, a gdy już mógł swobodniej odetchnąć, i mógł spoczywać, zapragnął życia nieskomplikowanego, bezmyślnego. I wielu zaczęło się ześlizgiwać, wielu spoczęło na dnie. Dla tych ostatnich nie ma wytłumaczenia. Przed polskimi sądami będą musieli odpowiedzieć i najbardziej surową karę ponieść za zdradę stanu, poniewieranie braci, wyzysk, kradzież, brak odruchów sumienia, obojętność na los Polski i Polaków. Listę tych winnych nie trud... ustalić a winę jasno stwierdzić i ukarać. ...sprawa poważniejsza: grzech zanie... obojętność wobec tych zjawisk, i ...parszywców, jaki popełnia ogół ... Tego czy owego wysiedlo... ...s Polaka Ziem Zachodnich ...ów indywidualnych i ro... na nim o wiele waż... ...dowe. Jeżeli sumie... ...ie zbudzić, przy... ...wspólne przeży... ...iu, wspólne ... złe, potę... ...ład na ...ega...

Aby ją wykonać, musi przezwyciężyć w sobie tylko indywidualną bierność czy nieruchawość polityczną.

Za nieobecność Ziem Zachodnich w historycznym i politycznym życiu Polski naród nasz nieraz już zapłacił gorzkim doświadczeniem. Bez Ziem Zachodnich Polska żyje życiem kalekiem, w przyszłości zaś bez nich żyć w ogóle nie będzie mogła. Nieobecność ich w życiu politycznym Polski przed wojną osłabiało Polskę i ułatwiło klęskę. Jedyna obecnie możliwość pełnego wejścia Ziem Zachodnich w życie Polski nie może być zaprzepaszczona. Ten obowiązek spoczywa na ogóle wysiedlonych. Niezależnie od tego, w jakich warunkach żyją, jakimi rozporządzają wpływami i środkami, indywidualne oddziaływanie jest możliwe. Nie wolno wysiedlonym odgraniczać się od innych, trwać biernie we własnym, ciasnym kółku znajomych, jak to dawniej czynili Małopolanie w Wielkopolsce, wrażliwość na nędzę polską zalepiać plasterkiem składki na R. G. O., a jako jedyny ideał polityczny pielęgnować marzenie o przyszłym wygodnym legowisku w Poznaniu.

Każdy jest dziś żołnierzem, nikt nie ma i nie będzie miał prawa rozporządzać sobą bez ograniczeń, nie tylko póki jest wojna, największa z naszych wojen, lecz póki żyje. Przecież zadania, jakie staną przed nami, wymagają od nas potrójnych, dziesięciokrotnych wysiłków w porównaniu z tymi, na jakie kiedykolwiek w historii się zdobywaliśmy. I to nie tylko naszego pokolenia. Przeklętym będzie pokolenie, które na ten wysiłek się nie zdobędzie, więcej niż którekolwiek pokolenie, które zawiniło naszą niewolę.

Każdy ma obowiązek przygotowywać się do tego, co nadchodzi, każdy, dzień za dniem, musi oczyszczać się z wad, słabości, uczyć się, pracować, usprawniać, aby podołać ciężarom, które nałożone mu będą. Będzie musiał pracować za trzech i tam, gdzie mu będzie nakazane. Można wierzyć, ...będzie lepiej, można mieć nadzieję, rze...stości jednak nie stworzy żadne ma... ...lecz praca z poświęceniem. ...v się! Budźmy ospałych! Odpo... ...iest ustalona, dla nieobecnych ...łumaczenia.

...nie rozumiesz, piszę prze... ...s najważniejsze, i moc... ...twardych. Ale czy ...jest miękki? Czy ...y w przyszłości, ...ie? Czy nie ...dzierać, ...dniej

PRAWDY NIE DO ZATARCIA

POCHWAŁA KOBIETY POLKI

Prezydent Roosevelt mówiąc niedawno o propagandzie niemieckiej w obecnym stadium wojny powiedział, że działa ona jak bumerang: przebywszy długą drogę, wraca nie osiągnąwszy celu do punktu wyjścia. My, Polacy, dodalibyśmy więcej jeszcze: często zamiast trafiać przeciwnika, odbija się oń rikoszetem i uderza w samego niefortunnego strzelca. Takim rikoszetowym pociskiem niemieckiej propagandy nienawiści i pogardy do Polaków był artykuł tygodnika „Sonntagsblatt im Wartheland", wydawanego w Poznaniu, w numerze z 24 sierpnia 1941, poświęcony kobiecie polskiej z okręgu Warty i zatytułowany: „Czy znasz Maruszkę?" (kennst du Maruschka?)

Zaczynał on się tak:

„Być może nie wiesz, kto jest Maruszka. Ona ma tysiąc różnych imion i tysiąc różnych twarzy, a przecież jest jedną i tą samą, jest Maruszką, Polką.

„Widzisz ją w mieście za ladą sklepu, w sieniach i korytarzach hotelu, widzisz ją w tysiącznych niemieckich zagrodach gospodarskich i często spotykasz ją w gospodach. Stoi przed bramą koszar i siedzi w przedziale pociągu, a także w autobusie obok ciebie. Bo Maruszkę wszędzie możesz znaleźć we Warthelandzie. Naturalnie wpierw musisz nauczyć się należycie ją poznawać, bo Maruszka jest chytra, Maruszka jest kobietą.

„Musisz na nią patrzeć niemieckimi oczyma, jeśli chcesz ją przejrzeć. Dlatego chcę ci nałożyć, mój niemiecki towarzyszu, właściwe okulary, byś na przyszłość Maruszkę lepiej poznał".

Opisawszy następnie wszystkie rodzaje niebezpieczeństwa, czyhającego na Niemca w postaci niewinnej na pozór dziewczyny polskiej, autor artykuły kończy:

„Uważaj na wroga: nie przychodzi on z białą bronią ani z karabinem. On przychodzi w spódnicy i w ładnych, jedwabnych pończochach. Przychodzi z szerokim, beztroskim uśmiechem. Przychodzi ze słodką jak cukier twarzyczką...

„Strzeż się!!!

„Maruszka jest kobietą i Polką. Uczuciami swymi zawsze stać ona będzie przeciwko tobie.

„W Maruszkach, w polskich kobietach nienawiść do wszystkiego, co niemieckie wybucha o wiele prędzej, niż u mężczyzn, płomienną pasją i żądzą mordu.

„Pamiętaj o tym wciąż!

„Teraz wiesz dobrze, jak wygląda Maruszka. Teraz znasz ją lepiej.

„Nie zapomnij nigdy słów:

„Każda polska dziewczyna jest Maruszką, a Maruszka walczy za Polskę".

(Vergiss nie das Wort: Jedes polnische Mädchen ist eine Maruschka und Maruschka kämpft für Polen)".

Czyż propaganda pogardy i ślepej nienawiści do narodu polskiego nie stała się w tym wypadku wbrew woli autorów najwspanialszą pochwałą tego narodu, jego niezłomności, męstwa i odporności?

JAK BRONIŁO SIĘ NAKŁO WLKP.

Kampania wrześniowa obfitowała w tyle przykładów bohaterstwa i bezgranicznego poświęcenia ze strony polskiej ludności cywilnej, że kiedyś stanąć powinien obok grobu nieznanego żołnierza także „grób nieznanego obywatela — żołnierza". Jednym z mniej znanych epizodów tej prawdziwej wojny narodowej była obrona Nakła. Świadectwo o niej wroga brzmi jak następuje:

„Po prawej i lewej stronie szosy podchodzą strzelcy w szeregu do pierwszych domów miasta. Żaden strzał nie pada. Nakło widocznie wolne jest od nieprzyjaciela. Podoficerzy prowadzący oddziały i strzelcy z karabinami maszynowymi osiągają niebawem domy i posuwając się wzdłuż kamienic wkraczają z bronią gotową do strzału do miasta.

„Miasto jest jak wymarłe. Coraz więcej szarozielonych żołnierzy wpada do miasta ze wszystkich stron. Przekraczają jedną przecznicę, osiągają wolny plac, po nieprzyjacielu ani śladu.

„Naraz, co to? Krach, krach, — jiuh, jiuh, jiuh!

Syczy i jęczy coś skądsiś i kilka kul trafia w kamienny bruk tak, że pryskają odłamki.

I znowu krach, krach! — Do diabła! Oni strzelają z dachów!

„Jakby pierwsze strzały miały być tylko sygnałem do właściwej strzelaniny, trzaska teraz i gwiżdże ze wszystkich kątów i końców. Do gwizdu pojedyńczych strzałów miesza się teraz szczekanie karabinów maszynowych i obok jasnego dźwięku karabinów piechoty można wyraźnie rozróżnić od czasu do czasu ciemniejszy odgłos strzelb myśliwskich.

„Rzygać się chce od tego przeklętego świństwa"! — klnie jakiś sierżant i od żoł-

nierza do żołnierza podaje się rozkaz: „Wszystko spowrotem!"

„Byłoby bezsensowne, gdyby przelewała się niemiecka krew w bezplanowej ulicznej strzelaninie. Powoli cofają się strzelcy, każdy kant domu wyzyskując jako krycie. I stopniowo ustaje ogień karabinowy".

Po tych walkach miasto przedstawiło się przeciągającym przez nie rezerwowym oddziałom wojska niemieckiego następująco: „Miasto jest mocno zniszczone, zrujnowane i spalone. Większość sklepów zdemolowana, pod butami trzeszczy szkło". („Krakauer Zeitung", 1940 nr. 62 art. „Abteilung marschiert in den polnischen Feldzug").

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

STRENGSTENS VERBOTEN! NIE WOLNO!

Ogromnym utrudnieniem życia ludności polskiej i czynnikiem eksterminacyjnym są rozliczne zarządzenia specjalne. Jakie są owoce tych ograniczeń i twardych rygorów, o tym najwymowniej świadczą cyfry urzędowej statystyki niemieckiej w Łodzi. Gdy pro mille zawartych w ciągu 1941 r. małżeństw wynosi dla Niemców 11,2 — dla Polaków tylko 1,6. Zgony: 14,3 pro mille dla Niemców i 17,1 pro mille dla Polaków. Przyrost naturalny przedstawia się u ludności polskiej deficytowo: nadwyżka zgonów wynosi 4,6, gdy u Niemców przyrost naturalny roczny wykazuje dodatnia cyfra 12,3.

Polakom na Ziemiach Zachodnich n i e w o l n o pod groźbą surowych kar i dotaźnego pobicia:

brać udziału w jakimkolwiek życiu zbiorowym, społecznym i zawodowym,

używać publicznie języka polskiego,

używać polskich nazw miejscowości i ulic,

uczyć się w szkołach średnich, ogólnokształcących i zawodowych,

uczęszczać do opery, teatru, na widowiska, rewie, do muzeów, bibliotek, instytucyj naukowych, na koncerty, wystawy i do większości kin, w których zresztą dla Polaków wyznaczone są gorsze miejsca i specjalne seanse,

wykonywać praktyki w wolnych zawodach, za wyjątkiem nielicznych lekarzy,

uczęszczać do większych parków i zieleńcy,

siadać na ławkach,

odwiedzać lokali publicznych, restauracyj, kawiarń, barów, uczęszczać do większych zakładów fryzjerskich (wiele z nich ma dwa oddziały: dla Niemców i gorszy dla Polaków),

nabywać ubrań i obuwia poza kartkami (na kartki wyłącznie odzież robocza i obuwie drewniane),

jeździć kolejami bez imiennych przepustek, o które trudno, korzystać z pociągów pospiesznych i autobusów, jeździć powózkami, jeździć rowerami) tylko do miejsca pracy oddalonego conajmniej 5 kilometrów (rowery Polaków są oznaczone),

posiadać jakiejkolwiek własności nieruchomej,

posiadać kajaków i korzystać z nich na wodach między Odrą i Wisłą,

posiadać aparatów fotograficznych, patefonów, płyt gramofonowych,

korzystać z urządzeń sportowych, pływalni, itp.

korzystać z kąpielisk nadmorskich,

odwiedzać miejscowości letniskowych,

dokonywać zakupów w sklepach i przebywać na targach poza oznaczonymi godzinami,

spożywać artykułów spożywczych kolonialnych (importowanych),

nabywać lekarstw z aptek w godzinach między 17 a 7 rano,

nabywać jarzyn, słodyczy, owoców, cukru,

zajmować kilkupokojowego mieszkania,

zawierać małżeństw przed skończonym 28 (mężczyźni), względnie 25 (kobiety) rokiem życia.

Całe życie ludności polskiej jest pod stałym nadzorem. Niemal w każdym mieszkaniu mieszka sublokator Niemiec: każdy dom ma swego partyjnego „blockleitera", wglądającego we wszystkie sprawy życia ludności polskiej i mającego stały wstęp do wszystkich mieszkań. Polacy mieszkają poza nielicznymi wyjątkami na peryferiach, w suterynach, stłoczeni po kilkanaście osób na dwie izby. Traktuje ich się — według zalecenia Greisera — na każdym kroku jako parobków.

WYSIEDLONO 460 TYSIĘCY POLAKÓW

Główny wysiłek niemiecki dotychczasowego okresu okupacji wymierzony był w podcięcie narodowych korzeni polskości. Poza walką narodowościową, pojmowaną w sensie „zniemczenia" przez akcję N. L. N., narzędziem germanizacji ma tu być polityka kolonizacyjna. Wynikłe z niej zmiany struktury narodowościowej terenu nie dadzą się chwilowo ustalić cyfrowo. Znane tu są jedynie cyfry, obrazujące nasilenie osadnictwa niemieckiego w każdej z ziem wcielonych do Rzeszy. Wynoszą one:

na Śląsku	33.484 kolonistów
na Pomorzu	37.500 „
w Wkopolsce	251.400 „
razem więc	322.384 kolonistów

Przy uwzględnieniu strat poniesionych przez ludność polską na skutek działań wojennych (ofiary wojny, obozy jeńców, zaginieni, ofiary eksterminacji itp), wysiedleń (460 tysięcy), oraz dopływu niemczyzny z Rzeszy (partia, administracja, wojsko, penetracja gospodarcza państwowa i prywatna) — w sumie liczba Niemców znajdujących się na naszych Z. Z. nie przekracza nigdzie 20%. Polskość stanowi na nich więc przewagę zdecydowaną i przygniatającą. W Poznaniu, na 314.377 mieszkańców (por. 1.I.1942), Polaków jest jeszcze około 190 tys., w Gdyni — 48 tysięcy, w Łodzi na 471 tys. jest jeszcze 354.000 Polaków.

A. WIELKOPOLSKA, I WOJ. ŁÓDZKIE

ODZNAKA ZA WALKĘ Z POLSKOŚCIĄ — HERBEM... ZIEMI POLSKIEJ

Bezpośrednio po zakończeniu „dni wolności" odbytych w Poznaniu 24 i 25 października b. r., rozpoczęła się realizacja nowej „tradycji" okręgu Warty", którą wg słów Greisera ma być walka narodowościowa. Niezależnie bowiem od przyznania 154 Niemcom „honorowych odznak za walkę narodowościową" przystąpiono do zewnętrznego „utwierdzania" tej nowej tradycji. W pierwszej dekadzie listopada br. przemianowano w Pabianicach szereg ulic, noszących już i tak nazwy niemieckie. Nowy chrzest pruski przyniósł tym ulicom nazwy Niemców zasłużonych w walce z polskością i „zamordowanych przez Polaków we wrześniu 1939 r.

Podczas pobytu sekretarza stanu dla spraw rolnictwa, Backe'go, w Poznaniu, Greiser obwieścił, że herbem „okręgu Warty" jest odtąd „honorowa odznaka dla zasłużonych w walce narodowościowej", wyobrażająca orła niemieckiego, dzierżącego tarczę ze swastyką z wrysowanymi w nią kłosem i mieczem.

Na odbytym 9.11 b. r. w Łodzi apelu kierowników politycznych miasta i powiatu kier. pow. Weibler zakomunikował zebranym, że utworzono 41 grup partyjnych na podległym mu terenie, a obecnie kierownikami politycznymi (politischer Leiter) tych grup mianowano te osoby, które dotychczas „okazały się najbardziej aktywne w rozwiązywaniu zagadnień narodowościowych".

„ZWIĄZEK POLAKÓW WYDAJNIE PRACUJĄCYCH"

Na podstawie dotychczasowych pogłosek o utworzeniu zapowiedzianego przez Greisera „Związku Polaków wydajnie pracujących" (26.10.42) można ustalić, że mają go tworzyć Polacy: a) których wydajność pracy jest stuprocentowa, b) którzy ze względu na kwalifikacje są nie do zastąpienia, c) których już dawniej wyróżniono przez potrącanie z pensji tylko 10% (zamiast 20-procentowego potrącenia dla Polaków). O wpisie do Związku decydować mają kierownicy poszczególnych zakładów pracy. Dowodzi to, że i tę akcję poprowadzić się będzie bez pytania zainteresowanych o zdanie. Jednym z dalszych dowodów na to, jest przyznanie po raz pierwszy wielu Polakom z Poznania t. zw. „Leistungzuschlag".

Według informacji ze źródeł niemieckich, członkowie „Związku Polaków wydajnie pracujących" otrzymać mają następujące uprawnienia: a) zrównanie uposażeniowe z Niemcami, b) zrównanie aprowizacyjne, c) zapewnienie nienaruszalności mieszkania. Według pogłosek krążących wśród Polaków, członkowie „Związku" mają otrzymać ponadto: a) prawo korzystania z lokali niemieckich, b) prawo poruszania się w terenie bez przepustek, c) prawo korzystania z niemieckiej godziny policyjnej. Źródła niemieckie podają jeszcze, że członkowie „Związku" mają nosić odznakę „L", polskie koła zaś twierdzą, że ma to być odznaka z literami „LP" i swastyką. Do tej pory akcję przygotowawczą do utworzenia „Związku" stwierdzono w Lesznie, powiecie wolsztyńskim i Poznaniu.

Te zdobyte dotychczas informacje, potwierdzają tezę wyrażoną przez nas w poprzednim numerze pisma, iż ma to być stachanowska organizacja, mająca na celu wydobycie z Polaków maksimum sił do podwyższenia produkcji, za cenę pewnej poprawy warunków życia. Społeczeństwo polskie od pierwszego dnia uznało „Związek Polaków wydajnie pracujących" za nową niemiecką pułapkę i narzędzie rozbijania jednolitości jego postawy wobec wroga. Odpowiedzią jest już dziś zmobilizowana czujność wobec tego nowego zamachu.

„O b ó z z n i e m c z a j ą c y" w Tuszynku pod Łodzią zmienił dotychczas kursi-

stów trzykrotnie, w trzech terminach: 2 we wrześniu i 1 w październiku b. r. Do obozu kieruje się na przeszkolenie 10-dniowe Niemców posiadających 3 i 4 grupę NLN i zielone karty rozpoznawcze (polska strona małżeństwa mieszanego), spolszczeni Niemcy itd). Obóz prowadzą kierownicy polityczni partii.

I z tej fali nic nie zostanie. Mimo oświadczenia Greisera o definitywnym zamknięciu akcji osadniczej, w dniach 28 i 29.11 br. do obozu przejściowego dla Volksdeutschów w Teodorach pod Łaskiem przywieziono około 1.000 Niemców z Chorwacji, którzy mają być osadzeni na roli w „okręgu Warty". W sumie na przesiedlenie z Chorwacji do „okręgu Warty" przeznaczono 20 tysięcy Niemców. Równocześnie zacznie się zapewne wysiedlanie Polaków.

Mają wrócić skąd przyszli. W połowie listopada odbyły się w powiecie łaskim odprawy osadzonych tam kolonistów z Wołynia. Na odprawach zakomunikowano im, iż mogą wrócić na Wołyń, gdzie brak jest rolników. Żaden z uczestników odpraw nie zdecydował się na wyjazd.

Nowe więzienie.. ale dla kogo? W Łodzi budują się dwa trzypiętrowe gmachy więzienne: przy ul. Emilii, narożnik ul. Kilińskiego, powstaje nowy gmach, oraz na ul. Kilińskiego przy Senatorskiej dokonuje się przeróbki starych budynków. Nie wiadomo tylko, kto się w tych więzieniach jeszcze znajdzie.

NIEMAL CAŁA PRODUKCJA „OKRĘGU WARTY" IDZIE DO RZESZY

Prawda, że „okręg Warty" jest spichlerzem Rzeszy, w całej oczywistości występuje w świetle sprawozdań urzędowych niemieckich, opublikowanych podczas tegorocznych „dni wolności". Sprawozdania te umożliwiają wgląd w układ stosunków gospodarczych i zorientowanie się w intensywnej eksploatacji gospodarczej terenu przez okupanta.

Ilość zboża chlebowego i kartofli eksportowane z „okręgu Warty" do Rzeszy są najwyższe ze wszystkich okręgów i mają rozstrzygające znaczenie dla przebiegu wojny". Produkcja cukru wzmogła się o 30%, eksport jaj wzrósł trzykrotnie, wysyłka masła zaś dwunastokrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Uprawę warzyw podwojono w ilości, liczba świń wzrosła (?) o 200 tys. sztuk. Osadnikom dostarczono około 100 tysięcy maszyn rolniczych, łącznej wartości około 22 milj. km.

A oto dane dotyczące gospodarki rolnej, kierowanej przez główną powierniczą instytucję dla spraw rolnictwa, „Reichsland" (dawn. Ostland). Instytucja ta wydatkowała 50 milj. Rm. na naprawienie szkód wojennych w „kraju Warty", a 70 milj. Rm. na inwestycje.

Trwała też w roku sprawozdawczym akcja, określana przez ludność polską mianem „obyczaju szarańczy": przenoszenie się kolonistów ze zniszczonych ich fatalną gospodarką zagród wiejskich na nowe, dobrze zagospodarowane, z których w tym celu wysiedlono Polaków W ciągu roku sprawozdawczego — wg. danych „Reichslandu" — przeniesiono „z gruntów gorszych na lepsze" 9 tys. rolników Niemców, mieszkających w Polsce już przed wybuchem wojny. W 11 tysiącach wypadków zwiększono przydziały ziemi gospodarzom niemieckim.

Po wojnie egzystencję w „okręgu Warty" w samym tylko handlu ma znaleźć 20 tysięcy uczestników wojny.

Na roboty do Rzeszy wywieziono w ciągu listopada z fabryk łódzkich dużą ilość robotników.

Komuniści prowadzą ostatnio w okręgu łódzkim wzmożoną działalność sabotażową, podpalając stodoły i sterty.

B. ŚLĄSK

ŻOŁNIERZE NIEMIECCY ŚPIEWAJĄ... HYMN POLSKI

Napływające obecnie szczegóły, dotyczące form nacisku i przymusu odnośnie wpisywania polskiej ludności Śląska na Niemiecką Listę Narodową. Obowiązek nacisku spoczywał na członkach partii, którzy musieli składać raporty władzom przełożonym z wyniku swej „pracy".

Wobec opornej postawy ludności polskiej zaczęto rozszerzać pogłoski, że nawet nie wpisawszy się na NLN, na mocy jakiegoś tam traktatu międzynarodowego, po upływie trzech lat okupacji — zobowiązana ona będzie do służby wojskowej, lub też do służby w organizacjach paramilitarnych. Dla nadania tej plotce pozorów prawdy w kwietniu b. r. w powiecie Bielsko-Biała powołano przy pomocy Gestapo ponad 250 Polaków do wojska. Pobór odbywał się nocą, przy czym „poborowych" odstawiono nazajutrz do garnizonów w głębi Niemiec. Pobrani w ten sposób przymusowo do wojska Polacy — są to fakty stwierdzone — śpiewali hymn państwowy polski i piosenki żołnierskie. Zebrane na dworcu rodziny nawoływały ich głośno do przetrwania. Na stacji Bielsko aresztowano

w związku z tym trzy osoby.

Drobnym, ale tym niemniej charakterystycznym przyczynkiem do właściwej postawy ludności polskiej na Śląsku jest wyrok skazujący „Volksdeutscha" Pawła Morkiarza na 8 lat ciężkiego więzienia, wydany przez sąd doraźny w Katowicach za to, że słuchał u pewnego polskiego podchorążego audycyj radiowych i rozpowszechniał je.

Na terenie powiatów Bielsko-Biała, Żywiec, Wadowice i Oświęcim, stosuje się w szerokich rozmiarach przymusowe wpisywanie Polaków do grupy IV NLN „w dowód uznania za lojalną postawę".

W tych samych południowo-wschodnich powiatach trwa wysiedlanie ludności polskiej, zaangażowanej przed wrześniem 1939 w życiu politycznym czy społecznym terenu.

Rzemieślnikom Polakom w pow. bielskim odebrano warsztaty pracy i wysiedlono ich do Frysztatu koło Żor, Raciborza, lub Heidebreck, gdzie przydziela ich się głównie do prac rolnych, względnie też wywieziono ich do obozów koncentracyjnych i obozów pracy.

NA ŚLĄSKU BRAK 150 TYS. WYKWALIFIKOWANYCH ROBOTNIKÓW

Katastrofa gospodarki rolnej. Położenie Śląska jest coraz cięższe a sytuacja w gospodarce rolnej jest wręcz katastrofalna. Widać to szczególnie na terenie powiatów: żywieckiego, wadowickiego i bielsko-bialskiego. Osadzono tu licznych kolonistów ze wschodniej Europy, którzy nie tylko nie mogą oddać wyznaczonych kontyngentów, ale jeszcze muszą otrzymywać stałą pomoc od urzędów gospodarczych. Oczywiście, że z tak zapuszczonych gospodarstw nic nie przenika na t. zw. wolny rynek. W porównaniu z nimi gospodarstwa, na których pozostali jeszcze Polacy, przedstawiają się jako wzorowe, to też one są eksploatowane do granic ostatecznych.

Jak wynika z broszury Günthera Saatha i Gustawa Reittera p. t. „Die oberschessische Industrie in der eingegliederten Ostgebiete" brak wykwalifikowanych sił roboczych szczególnie jaskrawo występuje na Śląsku. Śląsk dla dalszego organicznego rozwoju potrzebuje jeszcze: w przemyśle produkującym stal — 10—20 tysięcy robotników, w przemyśle żelaznym najmniej jeszcze 100 tysięcy, w budowlanym 40 tysięcy, dziesiątki tysięcy w chemicznym. Śląsk przedstawia olbrzymie możliwości dla setek tysięcy Niemców; ma on znów stać się krajem niemieckich rolników, mieszczan i robotników.

Chwilowo jednak na ulicach przemysłowych miast Śląska lub w warsztatach słyszy się prawie wszystkie języki europejskie. Liczba pracowników zagranicznych mocno przewyższa liczbę Niemców, jak w jednym z większych przedsiębiorstw w Gliwicach, gdzie na 22 tys. pracowników jest zaledwie 3 tys. Niemców. Z obawy o całość mniejszości niemieckiej na teren fabryki nocą wprowadzono czołg.

Produkcja — nawet w przemyśle zbrojeniowym — mocno odbiega od programu. W niektórych fabrykach spowodu trudności transportowych, braku surowca itd., połowa obrabiarek jest nieczynna.

ROZKŁAD SPOŁECZEŃSTWA NIEMIECKIEGO

Wywołany wojną rozkład społeczeństwa niemieckiego przejawia się w trzech kierunkach:

a) Przekonanie o klęsce. — Coraz częściej Niemcy starają się wybadać, co o sytuacji wojennej sądzą Polacy. W rozmowach nie kryją się ze swą oceną, że położenie Niemiec jest beznadziejne. Ustalają nawet terminy klęski ostatecznej. Nastroje niewesołe, znużenie psychiczne coraz wyraźniejsze. Rzadko słyszy się pozdrowienie „Heil Hitler", które zastąpiono ponownie stereotypowym „Gut Morgen" lub „Grüs Gott".

b) Nienawiść do partii. — Pogłębia się nienawiść do partii, nawet wśród jej członków. Często można spotkać się ze zdaniem: „Nie tylko wy Polacy, ale i my będziemy się z nimi liczyć" Jest to nastawienie ogólne. Objawy lekceważenia zarządzeń, znajdującego wyraz m. in. w wymyślnych przekleństwach, są na porządku dziennym.

c) Nieporozumienia międzygrupowe (grupy terytorialne, wg. miejsca pochodzenia) przybierają formę zdecydowanych antagonizmów. Miejscowi Niemcy czują nienawiść do osadników, „Umsiedlerów", którzy odwzajemniają im się tym samym. Stąd częste bójki w lokalach, w ogonkach przed sklepami i gorszące awantury w urzędach. Stosunek przeciętnego Niemca do Polaków uległ pewnej poprawie.

Na ulicach widać dużo kalek w mundurach wojskowych. Panuje między nimi du-

że rozgoryczenie spowodu niskich rent inwalidzkich. Np. inwalidzie zmuszonemu pracować lewą ręką, wypłaca się 20 Rm. miesicznie; inwalida bez nogi otrzymuje 36 Rm.

Pobór do wojska trwa bez przerwy, także ludności polskiej. Rocznik 1923 powołany przed kilku miesiącami, już pełni służbę frontową.

Wypadki dezercji bardzo liczne, mimo represji, wymierzanych przeciw rodzinom zbiegłych.

Na Śląsku Opolskim nastroje panują zdecydowanie antyniemieckie. Wpływają na to pociągnięcia władz niemieckich, jak ostatnie — nakazujące wpłacenie podatku od nieruchomości zgóry za 10 lat.. Wymiar podatku jest wysoki: od chatynek wynosi on 600 — 800 Rm., od domów większych 15 — 20 tysięcy Rm. Wobec braku gotówki wśród ludności, banki wypożyczają potrzebne sumy na 4 i pół% rocznie, za hipoteczną gwarancją. Całość podatku musi być wpłacona do 31.12 br.

Szkolnictwo. — W szkołach powszechnych zażądano od dzieci, by przyniosły dowody, że rodziców ich wpisano na NLN. Dzieci Polaków od 4 klasy szkoły powszechnej poczynając, zwalnia się.

JESZCZE JEDNA PRÓBA

Na Pomorzu akcja werbunkowa na rzecz NLN mimo wielokrotnych zapowiedzi nie ustała jeszcze, a jedynie przycichła i nie ma w tej chwili charakteru masowego. W poszczególnych wypadkach wywiera się jednak nacisk na Polaków, by jeszcze teraz zgłosili swój wpis do społeczności niemieckiej. Ponadto żąda się ponownego złożenia wniosków od tych, którym poprzednio wnioski odrzucono z poleceniem zgłoszenia się po upływie określonego terminu. Opór pociąga za sobą surowe represje.

Imponująca jest postawa ludności kaszubskiej. Na Kaszubach liczne są wsie, których ludność w 80% odmówiła wpisu na NLN. Tym niemniej, także w tej części Pomorza przeprowadzono brankę do wojska, bez względu na to, czy poborowy złożył wniosek o „zniemczenie", czy nie. Jak dotychczas — do wojska powołano mężczyzn do 35 roku życia; są oni stacjonowani we wszystkich częściach Europy. Jeśli by przyjąć powiat tczewski — w którym do wojska powołano ponad 4 tys. Polaków — za przeciętny, cyfra ogólna Polaków powołanych na Pomorzu do służby w armii niemieckiej sięgnęła by 120 tysięcy. Tak też 100 — 120 tysięcy — znawcy terenu oceniają wyniki branki.

Twardy jest los ludności polskiej, która odmówiła wpisu na NLN. Przydziały żywności ma minimalne, opału w obecnej zimie nie przydzielono jej wcale, sprzedaż odzieży, bielizny i obuwia dla Polaków wstrzymano, od października br., aż do odwołania. Dzieci zdeklasowanych Polaków usunięto ze szkoły i nie pozwala się na dalsze ich nauczanie. Ludność tę szykanuje się na każdym kroku.

Istnieje zresztą duża i zasadnicza różnica w traktowaniu „Reichsdeutschów" i „Volksdeutschów" naturalizacji wojennej. Gdy więc posiadacze modrych kart rozpoznawczych (Reichsdeutsche) otrzymali już pełny kontyngent węgla (200 kg na rodzinę miesięcznie), właściciele kart zielonych (Vd) otrzymali dotąd 50% przydziałów i to węgla brykietowego. „Vd" otrzymują na kartki tylko materiały bawełniane, przydział płaszczy zimowych wstrzymano dla nich. Od kilku tygodni wyznaczono dla nich osobne godziny sprzedaży w sklepach; kolejność jest tu obecnie taka: — Rd.—Vd.—Polacy, co sprawia, że ludność polska niczego już w sklepach otrzymać nie może, a ludność „zniemczona" również trafia na pustki, gdyż Niemcy w czasie swych godzin sprzedaży wszystko wykupują.

Polska ludność wpisana na NLN zacięte boje staczać musi o swe dzieci, które mają być wpisane do HJ. i BEM. Najczęściej używanym argumentem obronnym jest zarządzenie nakazujące, by młodzież z tych organizacyj posiadała swoje mundurki, które rodzice nabywać muszą na punkty swych kart odzieżowych. Społeczeństwo polskie zdecydowanie broni młodszych pokoleń przed wpływami niemieckimi.

Dla dzieci polskich nie ma choinek. — Zarządzenie urzędu gospodarki leśnej przy urzędzie namiestnika Forstera (Abt. III. Absatzlentug) z dnia 27.11 br. podpisane przez dr. Leutschafta zawiera zakaz sprzedaży choinek ludności polskiej w czasie od 5 — 13 bm.

ZAMINOWANE PORTY BAŁTYCKIE

Od zgórą czterech miesięcy wszelka żegluga między Rzeszą a Szwecją jest na Bałtyku faktycznie wstrzymana. W magazynach portowych Gdyni i Gdańska leży moc drobnicy i węgla przygotowanego do wysyłki i czeka na załadowanie. Porty gdyński i gdański w kilka dni są zablokowywane minami angielskimi, zrzucanymi przez

samoloty. Nadlatują one systematycznie i zadanie swe wykonują z taką precyzją, że obrona przeciwlotnicza zaprzestała swych bezowocnych wysiłków i nie interesuje się już nimi.

Rybacy nie wyjeżdżają na połowy ryb, gdyż wszystkie barki i kutry rybackie użyte są do wyławiania min. Niedawno przed portem gdańskim zatonął wskutek zderzenia się z miną duży bagier i holownik, na którym zginęło 26 członków załogi, Polaków.

W porcie gdyńskim od dłuższego już czasu, stoi i czeka na załadowanie olbrzymi kran sprowadzony z Holandii. Ma on być przewieziony do Rewalu, by wydobyć zatopione w porcie rewalskim okręty. Wskutek zaminowania portów, Niemcy obawiają się jednak ryzykować przewozu. Istnieje więc taka sytuacja, że do portów w Gdyni i Gdańsku od 4 miesięcy nie wpłynął żaden statek skandynawski ani żaden z nich nie wypłynął.

Na Helu od kilku tygodni wznowiono jakieś prace fortyfikacyjne, u szczytu półwyspu. W związku z tym całą ludność polską wysiedlono z wioski i rozmieszczono po wsiach półwyspu.

W porcie wojennym na Oksywiu prowadzi się olbrzymie roboty wojskowe, głównie w postaci budowania schronów dla łodzi podwodnych. Schrony te wykuwa się i umacnia w górze oksywskiej. Jeszcze niecały rok temu, przy pracach tych i innych zatrudniano 40 tysięcy robotników, obecnie stan zatrudnienia jest niższy, ale wciąż jeszcze bardzo wysoki.

Gdynia i port oksywski są olbrzymim arsenałem wojennym i morskim, poligonem. Stale odbywają się tu ćwiczenia floty, powodujące zresztą wiele wypadków.

OKRĘG CIECHANOWSKI

„VOLKSDEUTSCHE" W CIECHANOWSKIM

Na terenie obecnej rejencji ciechanowskiej wpisy na NLN objęły najwyżej 2% ludności, mało wartościowej, karierowiczów i materialistów, chcących w ten sposób zachować swe mienie. Społeczeństwo polskie unika kontaktów z nimi. Wpisujący się na NLN w obrębie „rejencji ciechanowskiej" musieli wykazać się pochodzeniem niemieckim.

Zapisy te trwały tylko w latach 1940 i 1941, ostatnio zaś zaznaczył się dość wyraźny odwrót z obranej drogi. Nierzadkie są wypadki wniosków o skreślenie z NLN. Kończy się to zazwyczaj tragicznie, jak z pewnym gospodarzem z Rościszewa pow. Sierpc, który mając matkę Niemkę wpisany został na NLN. Jesienią 1941 r. na zebraniu partii zgłosił on swe wystąpienie z niemczyzny. Gdy żadne perswazje nie pomogły, aresztowano go pod zarzutem, że będąc członkiem wspólnoty niemieckiej, uprawiał szpiegostwo na rzecz Polaków. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego i odtąd słuch o nim zaginął.

SPADEK PRODUKCJI ROLNEJ O 15%

W Ciechanowskim stan rolnictwa i jego wydajności jest bez porównania niższy obecnie niż był w ramach gospodarki polskiej. Nic tu nie pomogły duże inwestycje — zwłaszcza w postaci nawozów sztucznych — przeprowadzone przez Niemców. Produkcja rolna wskutek nieumiejętnej gospodarki (niski poziom kultury rolnej osadników, niefachowość kierowników majątków ziemskich, rugowanie Polaków i rabunkowa eksploatacja ze strony państwa i osób prywatnych) — jest niższa przeciętnie o 15% w porównaniu z okresem przedwojennym.

Próby wprowadzenia nowych nasion do uprawy (np. słonecznik, soja), nie powiodły się, zarzucono je więc zupełnie.

W zakresie handlu Polacy nie posiadają obecnie żadnej placówki. Szereg sklepów i placówek przemysłowych, stanowiących dotąd — po skonfiskowaniu Polakom — własność Niemców, zamyka się, a właścicieli ich powołuje do wojska.

W sklepach brak jest wszystkiego. Gwoździ w Płońsku nie było np. przez 4 miesiące. O kupnie garnka, czy nawet grzebieni nie ma co marzyć. Maszyn rolniczych nowych nie można otrzymać, a poważny kłopot stanowi też naprawa uszkodzonych, gdyż brak jest narzędzi i części zastępczych.

Roboty publiczne przerwano niemal całkowicie, nawet niedokończone. Zaniechano np. wykończenia budowy dróg, rozpoczętej w latach 1940 — 41 (Zawidz— Bieżuń, Drobin — Grudzisk, Przasnysz — Chorzela). Kamienie zwiezione poprzednio na ich budowę wywozi się częściowo na wschód.

Osadnictwo. — Do władz „rejencji ciechanowskiej" wpłynął ostatnio okólnik Himmlera jako komisarza Rzeszy dla utwierdzenia niemczyzny, w sprawie przydzielenia gospodarstw i majątków: inwalidom wojny światowej i członkom formacyj ochotniczych międzynarodowych.